Nr. 158. Kraków, poniedziałek 7 czerwca 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).
Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 368. — Konto czekowe Nr 384.095.
Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Numer 6 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 6, I. p.
Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 al. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Eksplozya prochowni.

Straszna katastrofa.

200 rannych! — Olbrzymie szkody.

Straszna katastrofa nawiedziła Podgórze, Kraków i okolicę w sobotę wieczorem.

Krótka, ale gwałtowna burza z ulewą i piorunami przeszła nad naszem miastem. Jeden **piorun uderzył w prochownię wojskową w Woli Duchackiej koło Podgórza i spowodował eksplozyę. Cała prochownia wyleciała w powietrze.**

Wybuch był tak silny, że usłyszano go i odczuto w całym Podgórzu, Krakowie i wsiach okolicznych w promieniu kilku kilometrów. Wstrząśnienie powietrza było tak gwałtowne, że wyrządziło olbrzymie szkody: zerwało mnóstwo dachów i kominów, wybiło niezliczone szyby, powyrywało drzwi i okna z futrynami.

Niedawno, z okazyi pożaru w Rakowicach, wskazywał „Naprzód" na niebezpieczeństwo, na jakie miasto jest narażone przez tak bliskie umieszczenie prochowni, jak ta, która stoi koło rogatki mogilskiej, a która podczas pożaru rakowickiego mogła łatwo eksplodować. Domagaliśmy się wówczas usunięcia wszystkich prochowni z pobliża miasta i ludzkich siedzib wogóle.

Teraz katastrofa, wywołana wybuchem prochowni w Woli Duchackiej, wykazała naocznie, jak słusznem było nasze żądanie.

Wszyscy poszkodowani powinni wnieść skargi o odszkodowanie przeciw skarbowi wojskowemu. Albowiem katastrofę zawinił brak należytego dozoru ze strony wojskowości, która miała święty obowiązek czuwać nad tem, żeby piorunochron na prochowni był w porządku. Z prochownią niema żartów! Tu każde zaniedbanie jest wprost zbrodnicze! Dziś, gdy prochownia jest rozniesiona na strzępy, nie da się już skonstatować, jaka była wada w piorunochronie. Ale straszny skutek okazuje niezbicie, że gromochron musiał być albo przerwany, albo przegryziony rdzą. Kto zaniedbał dozoru, który w takich rzeczach nie może być nigdy zbyt troskliwym — niechaj wynagrodzi szkody! Obywatele powinni się energicznie upomnieć o odszkodowanie. Będzie to miało jeszcze i ten skutek, że skłoni wojskowość do usunięcia z miasta reszty prochowni.

Wybuch.

Wybuch prochowni w Woli Duchackiej nastąpił o godz. 7½ wieczorem. Prochownia ta „Munitions-Depot", była magazynem prochu i kilkunastu tysięcy eksplodujących pocisków armatnich, zwanych szrapnelami. Magazyn złożony był z 8 budynków odległych od siebie o 300—400 metrów. Najpierw wybuchł magazyn zawierający **12.000 kilogramów prochu.** Ten wybuch spowodował najsilniejszą detonacyę. Nastąpiły potem dalsze wybuchy. Eksplodowały kolejno paki szrapneli, które pękając w powietrzu gradem sypały się na okolicę w promieniu blisko 2 kilometrów. Wybuchy te trwały przez całą noc. Co chwila ukazywała się łuna i następował huk.

Kordon wojskowy.

Komenda załogi krakowskiej wysłała natychmiast oddziały wojska, które dokoła miejsca katastrofy utworzyły kordon w promieniu przeszło 2.000 kroków i nie dopuszczały publiczności.

Ofiary.

Jeden żołnierz stojący na warcie koło prochowni, wyrzucony wybuchem w górę, **poniósł śmierć.** Natomiast drugi żołnierz na warcie uniknął śmierci przypadkiem: schronił się do budki strażniczej, którą wybuch razem z nim przewrócił; budka przykryła go i dzięki temu ocalał. Reszta żołnierzy ze straży, w liczbie 20, również uszła z życiem.

Natomiast **rannych jest przeszło 200 osób.** Krakowskie Towarzystwo ratunkowe udało się zaraz na miejsce i udzielało niestrudzenie opieki rannym, przy pomocy grona lekarzy cywilnych i wojskowych. Ciężej rannych odstawiono do szpitali krakowskich.

Szkody.

Najwięcej ucierpiała Wola Duchacka, zwłaszcza przysiółki Słoniówka i Kasztelanka. Prawie wszystkie dachy zerwane, kominy w gruz zwalone, chaty zrujnowane...

Również Podgórze ucierpiało silniej, jakkolwiek osłonięte Krzemionkami.

W Płaszowie wybuch uszkodził silnie stacyę kolejową, przyczem odniosło rany około 150 kolejarzy i osób prywatnych.

Na całym dworcu niema ani jednej całej szyby. Druty telegraficzne na znacznej przestrzeni wokoło dworca pozrywane. Bardzo silne uszkodzenie odniosła kasa osobowa i westybul dworca, w których wszystkie okna powylatywały a drzwi zostały wyrwane. Najbardziej uszkodzony jest magazyn towarowy, w którym powyrywane zostały całe ściany. Dokoła magazynu rozstawiono straże wojskowe, które pilnują towarów.

O strasznej sile wybuchu w prochowni świadczy fakt, iż w ogrzewalni na stacyi Podgórze-Płaszów olbrzymie żelazne drzwi zostały z zawias zupełnie wyrwane i nie do poznania pogięte.

Na dworzec schroniło się mnóstwo ludzi, którzy w popłochu opuścili swe mieszkania, obawiając się dalszych eksplozyi.

Na wiadomość o tak ogromnej ilości rannych z krakowskiego dworca kolejowego wyjechało natychmiast pomocniczym pociągiem do Płaszowa pięciu lekarzy kolejowych, celem niesienia pomocy rannym, których po opatrunku odsyłano do domów. Wieczornym pociągiem pospiesznym, idącym do Lwowa, odjechało do Płaszowa kilku lekarzy. O godzinie 12 w nocy wyjechało z dworca krakowskiego specyalnym pociągiem 80 żołnierzy, celem wzięcia udziału w akcyi ratunkowej.

W dalszej okolicy runęło wiele dachów i kominów, powypadało mnóstwo szyb.

W Krakowie pierwszy wybuch „powybijał mnóstwo szyb, między innemi wielkie szyby w kawiarniach Sauera i Secesyi, dalej witraż rysunku Grottgera w kościele Dominikanów; nawet w naszej drukarni — tak odległej — wyleciały szyby. Na wieży Maryackiej blaszane szczyty niektórych wieżyczek zostały skrzywione.

W całym Krakowie odczuto wybuch, jakby trzęsienie ziemi. Tłumy wyległy odrazu na miasto i pospieszyły ku Podgórzowi, zostały jednak powstrzymane przez kordon wojskowy.

* * *

Straszne zniszczenie rozsiał ten wybuch w całej okolicy. Serce się kraje na widok tych ruin i gruzów, zwłaszcza po wsiach. Widok to bolesny! W Woli Duchackiej w jej sąsiedztwie — płacz niewiast, niema rozpacz chłopów...

* * *

Ostrzeżenie.

Mnóstwo szrapneli, rozrzuconych po okolicy, nie eksplodowało. Ponieważ przy nieostrożnem obchodzeniu się szrapnel taki może eksplodować, przeto kto znajdzie gdziekolwiek szrapnel, niechaj go sam nie tyka, lecz uwiadomi wojskowość, żeby go zabrała.

* * *

Jeden z naocznych świadków, towarzysz z Podgórza, donosi nam:

Wybuch katastrofy.

Około 7 godziny ustał ulewny deszcz, burza przeszła dalej, ucichły gromy, niebo zaczęło się wypogadzać. Stałem w oknie i patrzyłem na Krzemionki. Nagle na chmurach zajaśniała jaskrawa łuna — po chwili ogłuszający huk wstrząsnął powietrzem i słup białego dymu wzniósł się wysoko do góry. Dom zadrżał, a szkło z wygniecionych parciem powietrza szyb z brzękiem leciało na ulicę. Nie ulegało wątpliwości, że nastąpił wybuch prochowni.

Straszny widok.

Natychmiast pospieszyłem na Krzemionki, gdzie wkrótce zaroiło się od ludzi. Wspaniały i pełny grozy widok nam się przedstawił. Niebo gorzało łuną, co chwila następowały wybuchy szrapneli; wśród jaskrawego blasku wznosiły się w górę gwiazdy przypominające z oddala ognie sztuczne. Wybuchom tym towarzyszyła nieznaczna detonacya. Tłumy pobiegły dalej ku miejscu katastrofy. Tu widok był straszny. Z hukiem i świstem wylatywały w górę pociski i upadały daleko. — Trwało to do późnej nocy, około 9 powietrze było nasycone zapachem prochu, a w nocy gęsty dym prochowy zalegał ulice Podgórza.

Szkody.

Wybuch wyrządził w samym Podgórzu stosunkowo nieznaczne szkody; kilka tysięcy wybitych szyb, w wielu domach okna wyrwane z ramami. Najwięcej ucierpiała fabryka p. Dobrowolskiego, w której wyleciały wszystkie okna i dach (z dachówek) został bardzo uszkodzony.

Przed większą klęską ochroniły nasze miasto Krzemionki. — Główna siła prądu powietrza skierowała się ku Płaszowowi. Domek u stóp wzgórza, na którem była prochownia, doszczętnie zniszczony, cmentarz żydowski oddalony o kilkadziesiąt metrów doznał znacznych szkód, prawie cały parkan jest zawalony, pobliskie budynki wojskowe prawie zupełnie zniszczone.

Z prochowni niema śladu; kawał rozburzonej ziemi i rozrzucone dokoła szczątki drzewa i nabojów zaledwie zwracają uwagę.

W Płaszowie szkody są znaczne, również wiele osób ranionych szkłem i kamieniami.

Przyczyna katastrofy.

Wybuch prochu spowodowany był zapewne przez uderzenie pioruna w czasie burzy. Wskutek wadliwego urządzenia gromochronu powstać musiał pożar, który spowodował katastrofę.

W niedzielę tłumy ludzi z Krakowa spieszyły na Krzemionki — jakby na Rękawkę. Miejsce katastrofy otoczone kordonem dragonów i piechoty; magistrat plakatami przestrzega przed zbieraniem pocisków, których wiele wczoraj przyniesiono do Podgórza.

Nastrój w Podgórzu.

W mieście silne wzburzenie. Po strachu wczorajszym przyszło oburzenie na władze wojskowe, które trzymają skład prochu w najbliższem sąsiedztwie Płaszowa i Woli Duchackiej, dworca płaszowskiego, stanowiącego bardzo ważny punkt komunikacyjny, obok dwóch linii kolejowych (do Lwowa i do Suchej), obok wielkich fabryk jak wapiennik miejski, cegielnie i fabryki dachówek w Płaszowie, wapiennik Libana i Ehrenpreisa, fabryka cementu i t. d. Miastu naszemu grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony pozostałych magazynów środków wybuchowych. Reprezentacya miasta powinna z całą energią domagać się od rządu natychmiastowego usunięcia tego wiecznie groźnego dla naszego mienia i życia niebezpieczeństwa.

Nie wątpimy, iż katastrofa obecna będzie dostatecznem uzasadnieniem tego żądania! Nie chcemy, aby za miliony, składane na cele militaryzmu, pozbawiono nas spokoju i bezpieczeństwa.

* * *

Komunikat urzędowy.

Wiedeń. W sprawie eksplozyi amunicyi koło Krakowa ze strony wojskowej podają co następuje: 5 bm. o godz. 7·25 wieczór, od pioruna spalił się magazyn amunicyi Nr. V. pod Podgórzem, przyczem cała jego zawartość, złożona z prochu strzelniczego i naboi armatnich eksplodowała. Obok położony magazyn amunicyjny Nr. IV. został zupełnie, a trzy dalsze częściowo zdemolowane, ale zawartość tych czterech magazynów jest nienaruszoną. Domy nad drogą wielicką, oraz miejscowość Wola Duchacka i stacya kolejowa Podgórze-Płaszów są silnie uszkodzone. W Krakowie, a zwłaszcza Podgórzu wiele szyb w oknach zniszczonych. Ma być kilka osób cywilnych rannych. Z wojska nikt nie został raniony.

Zamordowanie dra Włodzimierza Lewickiego.

Od soboty rana cały Kraków jest pod wrażeniem zbrodni popełnionej przy ul. Sławkowskiej. Lotem błyskawicy rozeszła się ta wiadomość po mieście, jeszcze zanim ją przyniosły dzienniki. Z początku kursowały najróżniejsze pogłoski, a nawet i pierwsze wiadomości w dziennikach nie były dokładne. Dopiero pod wieczór stan rzeczy wyjaśnił się o tyle, że już pewne momenty konkretnie zostały ustalone.

Telegraf i telefon rozniósł te wiadomości do dzienników lwowskich, wiedeńskich, warszawskich i zagranicznych, których niedzielne numery podają tę sensacyę bardzo obszernie.

Pierwsze wiadomości, podane przez nas w poprzednim numerze, uzupełnić należy następującymi szczegółami:

Śledztwo policyjne.

Janinę Borowską aresztował w szpitalu św. Łazarza oficyał policyi p. Rotschek i odstawił ją na dyrekcyę policyi, gdzie o godz. 7 rano objął tę sprawę p. komisarz Krupiński, który przeprowadził rewizye w mieszkaniu dra Lewickiego i w pokoju Borowskiej w hotelu „Victoria", oraz przesłuchał Borowską „pod telegrafem", jakoteż świadków: pp. Kuryluka, Bylickiego, br. Tyszkiewiczową (wdowę po lekarzu, zamordowanym w Cieszynie) i innych.

Borowska i Lewicki.

Janina Borowska przybyła do Krakowa przed kilku tygodniami ze Lwowa, gdzie po procesie przeciw „Naprzodowi" otrzymała podobno posadę dyurnistki w magistracie. Do Krakowa przybyła celem zdawania rygorozów i zamieszkała w hotelu „Victoria".

Często przychodziła do swego adwokata dra Lewickiego, z którym zadzierzgnęła w toku procesu przeciw „Naprzodowi", jeszcze przed rozprawą, bliższe stosunki. W ostatnich tygodniach jednakowoż stosunek jej z drem Lewickim uległ zmianie. Mianowicie dr Lewicki chciał z nią zerwać. Borowska wobec tego zaczęła **domagać się od dra Lewickiego zwrotu pewnych papierów kompromitujących ją. Dr Lewicki kilkakrotnie odmówił jej zwrotu tych papierów**, twierdząc, że chce je zachować, **jako broń i zabezpieczenie przed Borowską.**

Czego miał się obawiać dr Lewicki ze strony Borowskiej, że tak koniecznie chciał mieć broń przeciw niej? Odpowiedź na to pytanie przyniosą zapewne najbliższe dni. Na razie „Głos narodu", z którym dr Lewicki pozostawał w bliskich stosunkach (właśnie w dniu swej śmierci miał go bronić w procesie prasowym z p. Bulasem przed sądem przysięgłych), a więc dziennik poinformowany chyba dobrze, donósł, że dr Lewicki był skompromitowany politycznie na równi ze swoją klientką Borowską.

Drugie pytanie nasuwa się następujące: Jakiego rodzaju były owe papiery, których zwrotu Borowska tak gwałtownie domagała się od Lewickiego, że aż wygrażała się, iż musi je wydostać, choćby go miała zabić. Borowska opowiadała p. Bylickiemu, że były to listy miłosne. Oczywiście nie można temu dać wiary; gdyby bowiem o zwrot swoich listów miłosnych Borowska chciała mordować, musiałaby chyba w całej Galicyi zostawić za sobą trupy, musiałaby urządzić istną noc św. Bartłomieja. Na punkcie erotycznym Borowska nie była bynajmniej tak drażliwą, nie brała tych rzeczy zgoła tragicznie, jak to dowodnie okazała na rozprawie przeciw „Naprzodowi". Szło tu zatem nietylko o listy miłosne, lecz także o **innego rodzaju papiery kompromitujące ją** i mogące w ręku dra Lewickiego rzeczywiście stanowić broń przeciw niej. Tylko w ten sposób da się zrozumieć upór, z jakim dr Lewicki odmawiał jej wydania tych papierów, i upór, z jakim Borowska tych papierów się domagała.

Przychodziło z tych powodów między nimi do gwałtownych scen.

Złamany obojczyk.

Przed tygodniem Borowska doznała złamania obojczyka. Lekarzowi, który ją opatrywał, podała jako przyczynę tego przypadku: że spadła z łóżka. Po are-

sztowaniu tłómaczyła p. komisarzowi Krupińskiemu ten przypadek nieco inaczej: że spadła z krzesła, na którem siedziała.

Listy Borowskiej.

W piątek, zanim wyszła z hotelu „Victoria“, napisała Borowska listy pożegnalne do znajomych. Listy te znalazła policya przy rewizyi. Borowska w listach tych donosi, **że tej nocy popełni samobójstwo.** Nie popełniła jednak samobójstwa, lecz udała się do mieszkania dra Lewickiego i nie ona, lecz dr Lewicki poniósł śmierć tej nocy...

Jak Borowska dostała się do mieszkania Lewickiego?

Ta okoliczność nie została jeszcze przez policyę dokładnie stwierdzona. Faktem jest, że była tam już z wieczora w nieobecności dra Lewickiego, który do północy był w kawiarni. W tym bowiem czasie, między godz. 10 a 11 widzieli świadkowie światło w oknach jego mieszkania.

Dr Lewicki nigdy osób obcych nie wpuszczał do swego mieszkania na czas swej nieobecności, jak zeznają bliżsi jego znajomi. Miał on ku temu ważne powody. To też okoliczność, jak Borowska dostała się do jego mieszkania, stanowi jeden z najważniejszych punktów dochodzeń.

Co się stało, gdy Lewicki wrócił do domu? O tem można sądzić z faktów, które nastąpiły po jego zastrzeleniu i z obrazu, jaki przedstawiało jego mieszkanie rano. Otóż

w godzinę po zastrzeleniu Lewickiego

telefonowała Borowska z jego mieszkania do stacyi ratunkowej. Tak ona sama zeznała. Zeznała również, że dlatego wcześniej nie telefonowała, bo rana (którą — wedle jej zeznania — dr Lewicki sam sobie miał zadać) przedstawiała się jej jako nic nie .znaczące draśnięcie skóry; jest to szczególne zeznanie, bo wszak **krew buchała z otwartej rany w głowie,** że zalała twarz i utworzyła kałużę na podłodze, a Borowska — medyczka!! — nie przedsięwzięła nic dla tamowania upływu krwi i uważała to za „draśnięcie skóry“!!

Telefonowała ona również do prof. Kadera z prośbą o przyjęcie dra Lewickiego na klinikę; prof. Kader odpowiedział jej jednak, żeby przewieziono Lewickiego nie na klinikę chirurgiczną, lecz na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza (co też pogotowie ratunkowe uczyniło).

Zeznała dalej Borowska, że dr. Lewicki, strzeliwszy do siebie, rozmawiał z nią jeszcze i polecił jej zniszczyć pewne papiery, co też uczyniła. Wykluczonem jest jednak, żeby dr. Lewicki, po otrzymanym strzale śmiertelnym w głowę, mógł choć jeszcze jedno słowo przemówić; musiał on zaraz stracić przytomność. Ale faktem jest, że przez następną godzinę, zanim wezwała pogotowie

Borowska spaliła pewne papiery Lewickiego.

Niektóre papiery spaliła, inne podarła, inne wreszcie zabrała do siebie; odebrano je jej przy rewizyi. Komisarz Krupiński, wchodząc do mieszkania Lewickiego, poczuł swąd spalenizny i zapytał Borowską, co to znaczy. Odpowiedziała, że paliła papiery na życzenie Lewickiego.

Zeznania p. Kuryluka.

Przesłuchany przez p. Krupińskiego dyżurny pogotowia ratunkowego p. Kuryluk zeznał: Wezwany telefonicznie przez głos kobiecy, pospieszył karetką do mieszkania dra Lewickiego. Drzwi otworzyła mu Borowska, która była sama w mieszkaniu. Na podłodze między pianinem a sofą, głową w stronę drzwi, leżał dr. Lewicki w koszuli nocnej, okryty kocem; pod głowę miał podłożoną poduszkę. Nad prawem okiem, więcej ku środkowi czoła, miał ranę; dokoła niej skrzepłą krew, duży obrzęk wielkości pięciokoronówki, oko było zsiniałe. Lewicki był w agonii i charczał.

Na podłodze leżała **rozbita lampa,** oraz rozrzucone papiery.

Na zapytanie p. Kuryluka, dlaczego tak późno wezwała pogotowie, odpowiedziała mu Borowska, że Lewicki był przytomny, rozmawiał z nią, całował ją po rękach i prosił ją, żeby spaliła różne papiery; myślała, że rana jest tylko skórna; gdy zaczął tracić przytomność, zatelefonowała po pogotowie. Mówiła dużo i między innemi błagała p. Kuryluka, by nikomu nie mówił, że ją zastał w mieszkaniu Lewickiego:

— Zaklinam was, zachowajcie to w tajemnicy!

Potem razem z p. Kurylukiem przewiozła konającego karetką pogotowia do szpitala, gdzie została aresztowana.

Zeznania p. Bylickiego.

P. Andrzej Bylicki, rygorozant medycyny (który w procesie Borowskiej przeciw tow. Haeckerowi zeznawał jako świadek na korzyść Borowskiej i był poprzednio sekundantem jej męża w sprawie z tow. Krzysztoniem) zgłosił się sam zaraz w sobotę na policyę i złożył tam następujące zeznanie:

Przed dwoma tygodniami spotkałem się z adwokatem Lewickim. Zwrócił się do mnie z gorącą prośbą, abym skłonił Borowską, by przestała nachodzić jego mieszkanie. Wskutek tego udałem się do Borowskiej i starałem się ją nakłonić do zaniechania dalszych odwiedzin. Borowska odpowiedziała, że musi otrzymać z powrotem swoje listy miłosne, które kompromitują ją, i że gotowa jest nawet zastrzelić dra Lewickiego. Mówiąc to, pokazała mi mały browning.

Nie zwróciłem uwagi na te pogróżki, bo Borowska już nieraz groziła strzelaniem, zwłaszcza podczas niedawnego procesu z socyalistami. Mimo to jednak powiedziałem o nich drowi Lewickiemu, zapytując równocześnie, czyby nie zdecydował się oddać Borowskiej żądanych przez nią listów. Dr Lewicki oświadczył, że są one dla niego pewnego rodzaju zabezpieczeniem przed Borowską i dlatego pozbyć się ich nie może. Później jednak Lewicki zaczął się widocznie obawiać pogróżek. O ile mi wiadomo, niedawno podczas wizyty u swoich krewnych mówił im o swej przykrej sytuacyi, zaznaczył nawet, że najlepiej byłoby wyjechać.

Z Borowską spotkałem się jeszcze parę razy. Powtarzała pogróżki, wreszcie za ostatniem naszem spotkaniem wyraziła się mniej więcej temi słowy:

— Dziękuję panu za interwencyę. Obmyśliłam już sposób odebrania swoich listów, tak, jak się tego nie spodziewacie, ani pan, ani dr Lewicki. Napisałam też już do męża, że sama dam sobie radę. Zastrzelę go! Zastrzelę!...

Krytycznej nocy przybyłem około godziny 10 wieczór do dra Lewickiego w ważnej prywatnej sprawie. Mieszkanie było oświetlone. Światło przenikało przez matowe szyby drzwi wchodowych. Pukanie do drzwi nie odniosło skutku. Udałem się wówczas na ganek, na który wychodziły okna gabinetu i zacząłem pukać do nich. Kotary okien były zupełnie zasunięte, tak, że blask przeświecał tylko brzegami. Nikt nie otworzył.

Przesłuchanie Borowskiej.

Gdy p. komisarz Krupiński zaczął przesłuchiwać Borowską, ta usiłowała go... skokietować i to dość obcesowo. Pan Krupiński wyprosił sobie surowo podobne zachowanie się i rozpoczął ją wypytywać,

Borowska, z początku zmieszana, później coraz więcej odzyskiwała zimną krew i pewność siebie.

Odpowiedzi dawała powikłane i sprzeczne, choć mówiła bardzo powoli, z namysłem.

Wypierała się czynu. Opowiadała, że chciała odebrać od dra Lewickiego kompromitujące ją listy, a gdy ich się natarczywie domagała, on wyjął z kieszeni (?) rewolwer i strzelił do siebie, poczem powiedział jej, żeby spaliła pewne papiery, mianowicie owe kompromitujące ją listy, co też uczyniła, a gdy jego stan się pogorszył, zatelefonowała po pogotowie; w chwili, gdy dr Lewicki strzelił do siebie, była ogromnie wzruszona, napół przytomna, że nie może sobie zdać zupełnie sprawy z owego momentu.

Browning.

Nie na podłodze, jak pierwotnie doniesiono, lecz przy Borowskiej znaleziono rewolwer podczas rewizyi osobistej na policyi. Jestto browning małego kalibru. Z tego browninga został zastrzelony dr Lewicki.

Panna, pisząca w kancelaryi dra Lewickiego, zeznała, że **browning ten był jego własnością i leżał zawsze, nabity, na stoliku przy jego łóżku.**

Borowska tłumaczyła się na policyi, że zabrała sobie ten **browning na pamiątkę** i prosiła komisarza, żeby go jej zostawił. Oczywiście, odebrano go jej.

Z jakimi zamiarami

przyszła Borowska do mieszkania dra Lewickiego, na to rzucają pewne światło jej własne listy, w kilka godzin przedtem napisane, a donoszące, że ona sobie tej nocy odbierze życie. Może i miała zamiar po załatwieniu się z drem Lewickim siebie także zastrzelić. Ale później, w stanowczej chwili, wziął u niej widocznie górę popęd samozachowawczy, a mając już doświadczenie ze sprawiedliwością krakowskich przysięgłych, pomyślała sobie zapewne, że jakoś to będzie... i odstąpiła od zamiaru samobójczego.

Rany Lewickiego.

Dr Lewicki ma ranę na czole nad prawem okiem. Rana ta wcale nie jest osmalona, widocznie więc strzał padł z większej odległości.

Podobno ma jeszcze drugą ranę na tylnej części czaszki za prawem uchem. Jedną z tych dziur weszła kula, drugą wyszła; czy zatem strzał padł z przodu, czy z tyłu, to wykaże sekcya.

Wedle wersyi podanej przez „Czas“ Lewicki „miał dwie rany: jedną postrzałową w czoło, która spowodowała wysadzenie oka. Rana ta — jak już wspominano — sprawia wrażenie, jakoby strzał padł z odległości. Drugi strzał — jak słychać w ostatniej chwili — był skierowany w mózg przez usta“.

Podobno i na innej części ciała są też jakieś skaleczenia.

Jak się rzecz ma w istocie, stwierdzi

sekcya,

która się miała odbyć wczoraj, została jednak **odłożona do dziś** na godz. 10 rano.

Śledztwo sądowe.

W sobotę o godz. 5 po południu została Borowska z aresztu policyjnego „pod telegrafem“ **odstawiona do aresztu sądu krajowego karnego.** Śledztwo sądowe w jej sprawie objął sędzia śledczy p. Nowotny.

Mąż Borowskiej.

Mąż Janiny Borowskiej, dr Maryan Borowski, był koncepistą namiestnictwa we Lwowie. Jak wiadomo, stanął on gorąco w obronie swej żony przed zarzutem szpiegostwa i to nie przy pomocy jakichkolwiek argumentów, lecz przy pomocy kija, bo — jak oświadczył na rozprawie ku zgorszeniu jednego z przysięgłych — karyera jego była zagrożona zarzutem ciążącym na jego żonie.

Zarzutu tego kijem nie obalił — karyery nie uratował.

Po procesie przeciw „Naprzodowi“, mimo, że redaktor „Naprzodu“ został zasądzony werdyktem p. Chylińskiego, namiestnik dr Bobrzyński oświadczył drowi Borowskiemu, że wobec rzeczowych wyników procesu i jego roli w tej sprawie, nie może go zatrzymać w służbie politycznej, i spensyonował go, przyznając mu 40 procent jego pensyi jako emeryturę.

W wigilię rocznicy napadu dra Borowskiego na tow. dra Krzysztonia — został dr Lewicki zastrzelony, a Borowska aresztowana...

Tragiczny dowcip.

Na pamiętnej rozprawie Janiny Borowskiej przeciw tow. Emilowi Haeckerowi, redaktorowi „Naprzodu“, wyszło na jaw, że Borowscy przybyli na rozprawę z rewolwerem. Obrońca dr Heski zażądał odebrania im rewolweru. Wówczas dr Lewicki wystąpił przeciw temu, twierdząc, że Borowscy mają prawo chodzić z rewolwerem, że niema w tem żadnego niebezpieczeństwa dla nikogo, że socyaliści wymyślili niebezpieczeństwo, aby „wywołać skandal“ i zasuggestyonować przysięgłych“, że wykluczonem jest, by Borowscy do kogokolwiek strzelali... Broniąc z takim zapałem prawa Borowskich do noszenia rewolweru, dowcipkował na rozprawie kilkakrotnie, nawet jeszcze w mowie końcowej, na temat „efektu rewolwerowego“ i „sensacyi rewolwerowej“... Nie przeczuwał wtedy, jak tragicznym był ten jego dowcip... W trzy miesiące później zginął sam od kuli rewolwerowej...

„Matka-Polka“.

W przemówieniu swem na rozprawie Borowskiej przeciw „Naprzodowi“ przedstawił dr Lewicki Janinę Borowską jako ideał Polki, jako „niewinnie spotwarzoną przez socyalistów kobietę czystą, matkę i żonę“...

17 dziewic ze Lwowa przysłało wówczas adres ręczący za niewinność Borowskiej i przedstawiający ją jako uosobienie patryotyzmu i wszelakich cnót.

Pisemko „Święty Wojciech w obronie prawdy“ (kolportowane po zakrystyach) zamieściło po procesie obszerny artykuł przedstawiający Borowską jako ideał cnót chrześcijańskich i narodowych, niewinnie prześladowany przez bezbożnych socyalistów.

Warszawskie czasopismo kobiece „Ster“ zamieściło po procesie artykuł apoteozujący Borowską jako bohaterkę, jako wzór matki-Polki.

Chrześcijańsko-socyalny dziennik wiedeński „Reichspost“ zamieścił po procesie artykuł wstępny, wyrażający zadowolenie, że werdykt p. Chylińskiego „otarł łzy niewinnie spotwarzonej kobiecie“.

Z życia dra Lewickiego.

Życie dra Lewickiego obfitowało w różne zajmujące momenty, z których zaledwie cząstkę zamieściliśmy w poprzednim numerze. Tu podamy jeszcze parę szczegółów.

W VII klasie gimnazyalnej przeszedł Włodzimierz Lewicki na religię rzymsko-katolicką.

Ponieważ dobrze deklamował, a miał żyłkę awanturniczą, przeto po ukończeniu uniwersytetu wstąpił do wędrownej prowincyonalnej trupy aktorskiej i włóczył się z nią przez jakiś czas po miasteczkach galicyjskich, grywając role amantów i bohaterów.

Gdy zdał doktorat, ożenił się, ale zaraz po ślubie rozstał się z żoną, która odtąd zarabia na życie jako dyurnistka w krakowskim wyższym sądzie krajowym.

Jako człowiek o ogromnej pewności siebie, nie znającej żadnych skrupułów, miał dr Lewicki wielkie powodzenie jako adwokat i niezwykłe szczęście u kobiet, z którego też obficie korzystał.

Lubił i umiał żyć wesoło. Mimoto od jakiegoś czasu był wiceprezesem towarzystwa wstrzemięźliwości „Eleuterya“....

Majątek dra Lewickiego.

W gotówce i książeczce oszczędności znalazła policya u dra Lewickiego **34.000 koron.** Z tego czwartą część odziedziczy żona; resztę matka i siostra.

TELEGRAMY

z dnia 7 czerwca.

Rada państwa.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie Izby posłów odbędzie się **we wtorek 8 bm.** o 11 przed południem.

Zakończenie strejku.

Borysław. Strejk robotników, zajętych przy budowie rezerwoarów galicyjskiego związku producentów w Borysławu, tudzież przy budowie odbenzyniarni zakończył się w sobotę. Przebieg strejku był zupełnie spokojny. Radca dworu Zimny zostaje na miejscu, aż do powrotu starosty Noëla.

Strejk kolejowy i marynarki.

Paryż. Jak z Bastii donoszą, z powodu trwającego 4 dni strejku kolejowego i strejku marynarzy w Marsylii, w licznych miejscowościach Korsyki daje się odczuć brak koniecznych środków żywności.

Z Rosyi.

Złagodzenie wyroku na Łopuchina.

Petersburg. Wyrok wydany na b. dyrektora policyi Łopuchina, a opiewający na 5 lat katorgi, trybunał kasacyjny zamienił na zesłanie.

Bunt w więzieniu.

Tyflis. W tutejszem więzieniu przyszło wczoraj do buntu. **5 skazanych na śmierć Tatarów opadło dozorców, wyrwało im broń i podczas walki zabiło 3, a zraniło ciężko 5 ludzi.** Ponieważ więźniowie nie chcieli się poddać, **zostali przez innych dozorców zastrzeleni.**

Cholera w Petersburgn.

Petersburg. Według urzędowych wiadomości do 5 b. m. wydarzyło się 12 nowych wypadków cholery, z tych 3 z wynikiem śmiertelnym.

KRONIKA.

Kraków, 7 czerwca.

I to się nazywa „prasa polityczna“. Proszę uważać: Moskalofilski poseł Hlibowicki (właściwie: Glebawieckij, jak siebie sam nazywa w rosyjskich gazetach) zwraca się do c. k. Biura korespondencyjnego we Lwowie z oświadczeniem, że z powodu ostatniej mowy parlamentarnej posła Daszyńskiego (w której tenże powiedział o Hlibowickim, że „żyje on z politycznych marek prezencyjnych przedkładanych w Petersburgu i Moskwie“) wniesie on przeciw posłowi Daszyńskiemu skargę do sądu. C. k. Biuro korespondencyjne przyjmuje tę wiadomość i rozsyła ją dziennikom, a polskie dzienniki galicyjskie przedrukowywują ją bez słowa komentarza!! Że poseł Glebawieckij udaje głuptaska, byle tanim kosztem sprawić sobie wątpliwą pociechę — to jego rzecz. Ale, że mędrcy w c. k. Biurze korespondencyjnem i w redakcyach polskich gazet galicyjskich przyjmują bezkrytycznie taki idyotyzm — to świadczy o niesłychanie niskim poziomie prasy galicyjskiej. Trzeba doprawdy analfabety politycznego, ażeby nie wiedział, że mowy parlamentarne są nietykalne i nie można za nie posłów skarżyć sądownie!

P. Glebawieckij wie o tem chyba — w przeciwnym razie byłby nadzwyczajnym okazem posła-osła — ale co mu to szkodzi ratować się choćby kretynizmem, gdy został nadeptany jak płaz — co mu to szkodzi, skoro znajduje w Polsce dość kretynów, którzy bezmyślnie przedrukują największe bzdury, nawet od moskalofila, jeżeli tylko im się zdaje, że tem przypną łatkę socyalistom.

Przygważdżamy tu ten objaw godny Abdery, aby pokazać naszym czytelnikom, kto i jak „robi opinię publiczną“ w Galicyi... P. Glebawieckij nie wie, co odpowiedzieć na moralny policzek otrzymany od Daszyńskiego, bo nic odpowiedzieć nie może. Więc puszcza blagę, wiedząc doskonale, że taka skarga jest absolutnie niedopuszczalna. Ale dopiął swego: bo dudki galicyjskie na cierpliwym papierze podały ją swoim cierpliwym czytelnikom, wierzącym wszystkiemu, co drukowane. A o to tylko szło!...

W Woli Duchackiej podczas wieczornej burzy w niedzielę uderzył piorun w jedną z chat, stosunkowo najmniej uszkodzoną przez sobotnią katastrofę i doszczętnie ją spalił. Dzięki energicznemu ratunkowi i ulewnemu deszczowi, pożar nie objął sąsiednich budynków.

Oberwanie chmury i zalanie dworca. W Czerniowcach wczoraj popołudniu nastąpiło oberwanie chmury. Główny dworzec kolejowy zalała woda i stała w budynku na wysokość 1 stopy. Ruch utrzymywano ze stacyi Żuczka i Volksgarten.

Ucieczka więźniów. W Czerniowcach w nocy na 4 bm. uciekło z więzienia tutejszego sądu 5 zbrodniarzy, z których jeden był skazany na śmierć, inni na ciężkie kary więzienne. W podłodze celi wybili otwór do kanału, skąd po wyłamaniu żelaznej kraty dostali się na podwórze i stamtąd przez piwnicę na wolność. Żandarmerya i policya rozpoczęła pościg.

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Tita.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.
(Telefon 710.)